



Kalejdoskop

Magazyn Kulturalny. Edycja
i Wydawodztwa Fodzkiego

ceha 5 zł
(w tym 5% VAT)

nr ind. 323489 | ISSN 0860-3057
nakład 1400 egz.

06/23

Temat numeru
oblicza fotografii

Galeria Grzegorza Przyborka
Młodzi aktorzy wchodzą do gry

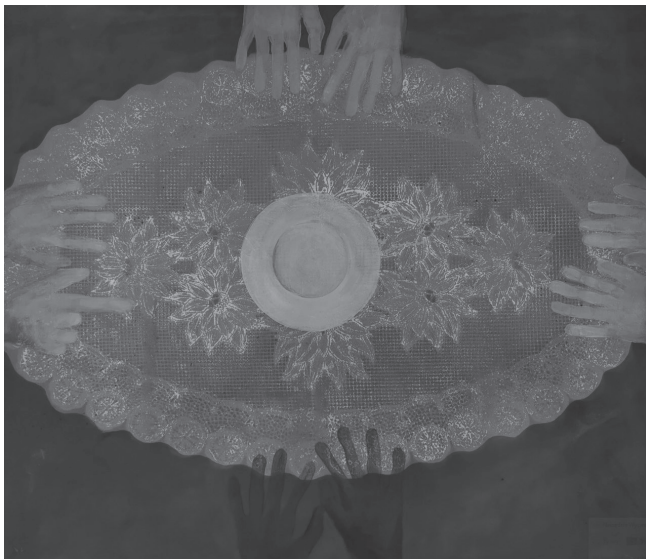


**MACIEJ PACAN.**

Uprężę
dla uchodźców

- wystawa
„MI/GRACJE”

w ramach
Łódź Design Festival 2023,
fot. ATN



MONIKA GAŁAJ.

„Stół”

– wystawa w nowej Galerii S35
przy ul. Sienkiewicza 35/3a,
czynna do 22 VI

WYDAWCA

ŁÓDZKI DOM KULTURY
INSTYTUCJA KULTURY SAMORZĄDU WOJEWÓDZTWA ŁÓDZKIEGO

ADRES REDAKCJI

ŁDK, 90-113 Łódź, ul. Traugutta 18
tel. 797 326 217
e-mail: kalejdoskop@ldk.lodz.pl
www.e-kalejdoskop.pl

REDAGUJĄ

Bogdan Sobieszek
– p.o. redaktora naczelnego,
Aleksandra Talağa-Nowacka

PROJEKT GRAFICZNY

Jakub Stępień,
współpraca Oliwia Adamkowska

DRUK

SilverPrint
ul. Gliniana 13, 91-336 Łódź

Nakład: 1400 egz.

INFORMACJE O IMPREZACH

prosimy przesyłać na adresy:
kalejdoskop@ldk.lodz.pl
kalendarium@ldk.lodz.pl

PARTNEREM PISMA JEST

MONOPOLIS

PRENUMERATA

„Kalejdoskopu”
Cena za numer – 4 zł

RUCH – mieszkańcy Łodzi
i województwa mogą zamówić
prenumeratę, korzystając ze strony
www.prenumerata.ruch.com.pl
pytania: prenumerata@ruch.com.pl
lub tel.: 22 693 70 00,
801 800 803 (pn.-pt. w godz. 7-17).
KOLPORTER – tylko instytucje mogą
zamawiać prenumeratę w oddziałach
firmy Kolporter S.A.
na terenie całego kraju.
Informacje pod numerem infolinii
0 801 205 555
lub na stronie internetowej
<http://sa.kolporter.com.pl/>

Kadry OPORU

Bogdan Sobieszek, p.o. redaktora naczelnego

Mówienie, że żyjemy w kulturze obrazkowej, to dziś truizm i oczywista oczywistość. Sami zresztą produkujemy większość tych obrazków. Służą do tego nasze kieszonkowe komputery. Natychmiast i bez trudu dzielimy się utrwalonymi obserwacjami z całym światem. Fotografia zatem w stopniu dotąd niespotykanym stała się powszechnym nośnikiem informa-



cji i środkiem wyrazu. I tak dramatyczne obrazy wojny nigdy nie były tak dosadne i wszechobecne w przestrzeni publicznej jak te docierające do nas z Ukrainy, rejestrowane przez sprawców, ofiary, uczestników i świadków, czasem przez zawodowych fotoreporterów. Fotografowanie to – jak mówi Grzegorz Przyborek, jeden z najważniejszych polskich artystów – „pe- wien sposób patrzenia na rzeczywistość”,

a zatem sposób wyrażenia stosunku do świata, w którym kryje się myśl, refleksja. Każdy musi ją odczytać po swojemu. Szczególną formą tej postawy wydaje się wizualny aktywizm i fotografia zaangażowana – według organizatorów odbywającego się w Łodzi od ponad dwudziestu lat Fotofestiwalu – aktualnie jeden z ważniejszych nurtów w fotografii. Artyzm i dokumentacja przestały być oddzielnymi kategoriami. Międzynarodowe projekty artystyczne poświęcone są różnym formom oporu, wsparcia i współpracy, prezentują ludzi walczących z korporacjami, utrwalających dziedzictwo kulturowe. Przybliżają tworzące się ruchy obywatelskie sprzeciwiające się negatywnym zjawiskom, działaniom urzędów, państw, organizacji przestępczych. Niektóre z tych projektów nie tyle dokumentują, ile same są formą protestu, a artyści coraz częściej stają się działaczami zaangażowanymi w walkę o realną zmianę. Tak właśnie sztuka staje się życiem.

SPIS TREŚCI

11

O miejskich legendach.
Maciej Cholewiński

12

Co roku warto.
Magdalena Sasin

16

Mania mienia?
Andrzej Poniedziałki

18

Cisza i magia.
Rozmowa z Grzegorzem Przyborkiem

22

Fotografia zaangażowana.
Aleksandra Talaga-Nowacka

26

Fotofestiwal.
Rekomendacje

28

Pończocha kurtyzany.
Bogumił Makowski

32

Marzenia vs rzeczywistość.
Agata Gwizdała

35

Wejście z ławki.
Piotr Grobliński

38

Fenomen żydowskiego skrzypka.
Magdalena Sasin

40

Cudze chwalicie...
Małgorzata Wróblewska-Markiewicz

43

Jak powstała kolekcja.
Dominik Antoszczyk

06/23

45

Galeria
Kalejdoskopu
- Grzegorz
Przyborek



50

Post-quam,
czyli to, co
zostało.
Gustaw
Romanowski



52

Na los
szczęścia.
Łukasz
Maciejewski



54

Księga
rozmaitości.
Kamila Żyto



57

Literatura
i oryginalność.
Łukasz Barys



58

Tu się
wszystko
zaczęło.
Klaudia
Stępień-
Kowalik



60

Czynienie
muzyki.
Piotr Dahlig



62

Otyła Euterpe
wśród
odpadów.
Dariusz Biłski



64

Nadzieja
na więcej.
Rafał Gawin



66

Anatomia
komiksu.
Piotr Kasiński



68

Cytując
Mickiewicza.
Mieczysław
Kuzmicki

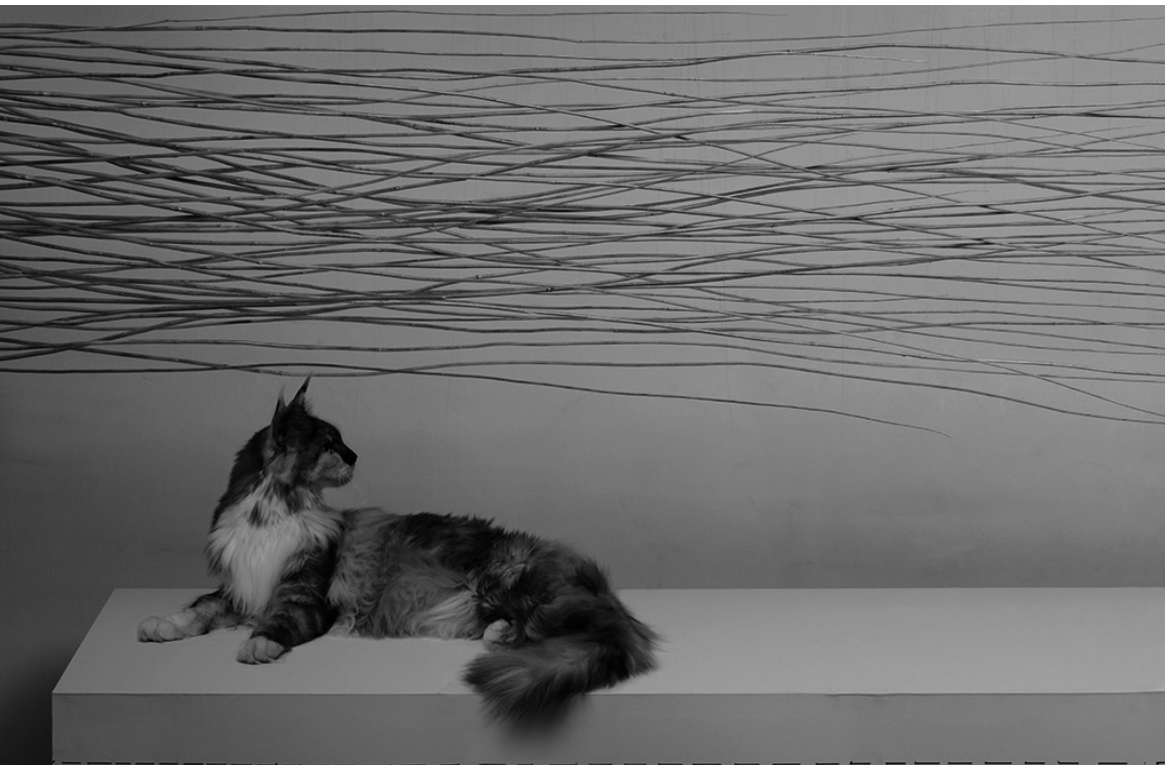


69

Kalendarium



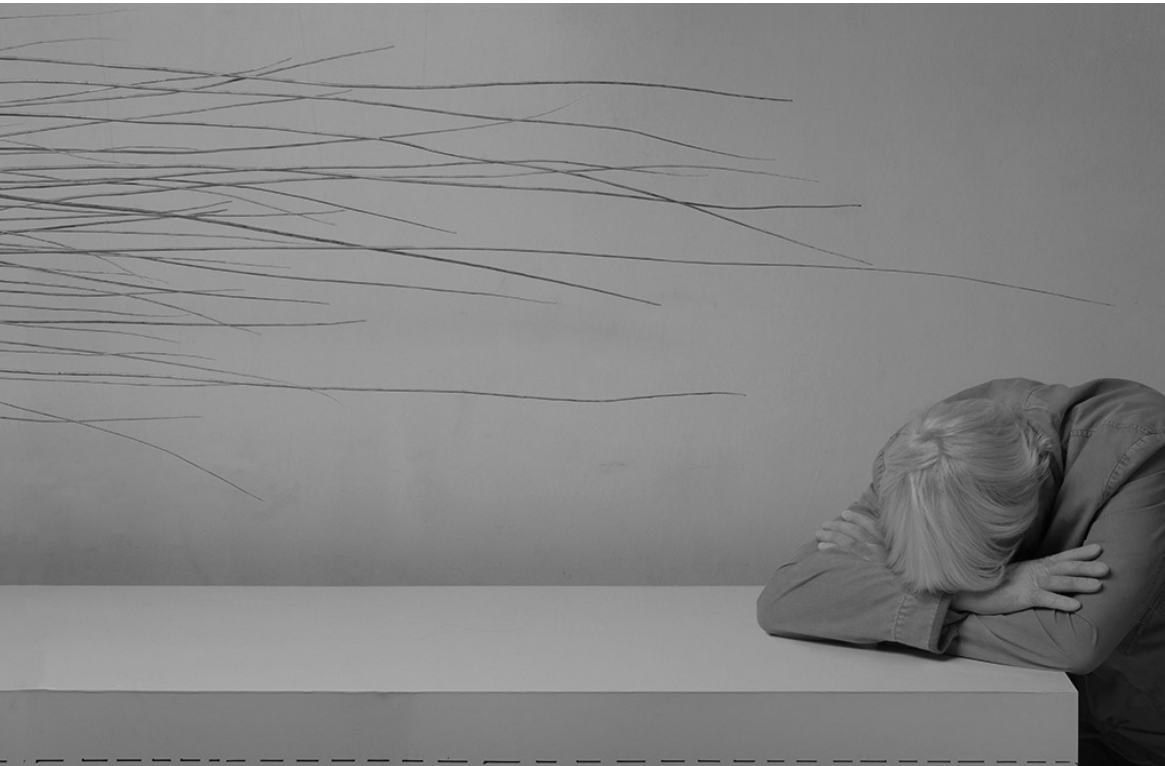
OBLICZA fotografii



CISZA I MAGIA

**Jeden z najważniejszych polskich artystów, mistrz fotografii inscenizowanej,
autor instalacji, obiektów, grafik, a także pedagog – urodzony w 1949 r.
Łódzianin Grzegorz Przyborek – pokaże retrospektywną wystawę
w ramach tegorocznego Fotofestiwalu.**

**Otwarcie „Ciszy” 16 czerwca w Ośrodku Propagandy Sztuki.
Galeria prac artysty – na str. 45.**



Grzegorz Przyborek
 „Gdy rozum śpi, budzą się demony wg F. Goi”,
 z serii covidowej, 2020

Aleksandra Talaga-Nowacka: „Autentyczna fikcja” – jak mówi się o pana fotografiach – to pojęcie kojarzące się z surrealizmem. Ale te prace są bardziej uporządkowane niż twórczość surrealistyczna, precyzyjnie zakomponowane, mają wyrazistą konstrukcję – czy to pana przewrotna odsłona konstruktywizmu?

Grzegorz Przyborek: Na powtarzające się pytanie: czym właściwie jest to, co robię, odpowiadam, że to fotografia,

która prezentuje autentyczną fikcję. Konstruktywizm cenię, ale żeby się inspirował jakimś konkretnym kierunkiem, to nie powiem. Konstrukcja pojawia się dlatego, że to jest inscenizacja: budowanie planu koniecznego do fikcyjnego przedstawienia. Jak w teatrze – widz wciąga się w tę fikcję i odbiera ją jako coś autentycznego.

Czy fotografia inscenizowana powstała w pana przypadku w konsekwencji tworzenia instalacji i obiektów – jako trójwymiarowa instalacja

przeniesiona na płaszczyznę?

Fotografowanie to pewien sposób patrzenia na rzeczywistość: wybór kadru, przestrzennego ustawienia. Powtarzam, że fotografia ma więcej wspólnego z rzeźbą niż z obrazem malarskim, bo musimy wybrać punkt widzenia – możemy przemieszczać się w różnych kierunkach i, jak w rzeźbie, „lepić” elementy umiejscowione w przestrzeni. Powstaje płaski obraz, ale podstawową materią fotografii jest przestrzeń. Na początku dokumentowałem to, co pojawiało się przed aparatem, ale

Fotografia zaangażowana

Aleksandra Talaga-Nowacka

Jakiej nadziei dziś potrzebujemy? Wystawy, które będzie można zobaczyć w czerwcu podczas 22. Międzynarodowego Festiwalu Fotografii w Łodzi, opatrzonego właśnie hasłem „Nadzieja”, nie mają dać odpowiedzi, a raczej natchnąć do zadawania pytań. Temat tegorocznej edycji powstał m.in. z inspiracji książką „Nadzieja w mroku” amerykańskiej aktywistki i pisarki Rebeki Solnit. Cytat z niej: „nadzieja domaga się działania; działanie nie jest możliwe bez nadziei” – jak mówi współodpowiedzialna za program Fotofestiwalu Marta Szymańska – dobrze podsumowuje tegoroczne ekspozycje.

Festiwal odbędzie się w różnych miejscach Łodzi i różne będą jego odsłony, jednak sercem wydarzenia jak zawsze będzie program główny. Tym razem znajdą się w nim międzynarodowe projekty poświęcone działaniu, współpracy i wierze w moc zmian – przybliżające inspirujące postaci, odważnych twórców i silne społeczności. To

siedem wystaw prezentujących różne formy oporu, wsparcia i współpracy w krajach Europy Wschodniej i Zachodniej, w Ameryce Południowej i na Bliskim Wschodzie.

Marta Szymańska wskazuje przykłady: seria „Mama Coca” autorstwa Nadège Mazars pokazuje, w jaki sposób ludy inkaskie i andyjskie walczą ze światowymi korporacjami, a AVAH



Fotografia Timura Nusimbekova (Odesa Photo Days)



Fotografia Alexandra Zenkovicha (Miesiąc Fotografii w Mińsku)

KALEJDOSKOP — 06/23

Collective zaprezentuje wycinek swojej pracy, która polega na zbieraniu dziedzictwa kulturowego Afganistanu, co także należy postrzegać jako ważną formę zaangażowania oraz oporu wobec reżimowego rządu. Wystawa „Stan przejściowy”, kuratorowana przez Katerynę Radchenko i przygotowana wspólnie przez Fotofestiwal i ukraińskie Odesa Photo Days, zaprezentuje tworzące się ruchy obywatelskie w Europie Wschodniej i na Kaukazie.

Zapowiedzi organizatorów dowiadujemy się też, że „Oro verde” duetu Florencia Grisanti i Tito Gonzalez opowie o tym, jak bunt Meksykanek doprowadził do usunięcia z miasta Cherán kartelu narkotykowego, a Pauline Hisbacqs przywoła historię Pokojowego Obozu Kobięcego Greenham Common, w którym protestujące kobiety wykorzystały śpiew jako formę oporu wobec policji i sprzeciw wobec koncepcji dominacji Stanów Zjednoczonych nad światem.

– Na Fotofestiwalu znajdują się projekty dokumentujące różne formy oporu, ale będzie też dużo projektów artystycznych, które same są formą protestu – mówi Marta Szymańska. – Warto zwrócić uwagę zwłaszcza na

twórców najmłodszego pokolenia: Ugo Woatzi mówi w imieniu społeczności LGBT, a Io Siversten w poruszającym filmie opowiada o niezgodzie młodych ludzi na dewastacyjną eksploatację planety.

Można się zastanawiać, w jaki sposób fotografia mówi o tych wszystkich sprawach. Czy jest tylko dokumentacją działań, czy ma ważniejszą funkcję? Czy to, że czyjeś działalności towarzyszy fotograf, ma znaczenie dla ważności i skuteczności tych działań? Marta Szymańska: – Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że obecność fotografa lub fotografki... albo prościej: że sam akt fotografowania ma znaczenie. We współczesnej przestrzeni, zwłaszcza medialnej, ale także w naszej przestrzeni osobistej jeśli coś nie zostało sfotografowane, to jakby się nie zdarzyło. Fotografia od początku miała dawać świadectwo, głównie tego o nim oczekujemy. Jednak przecież nie tylko dokumentuje działania, ale także sama może być działaniem, protestem, znakiem oporu i niezgody. Większość artystów, których projekty zobaczymy podczas tegorocznej edycji Fotofestiwalu, to osoby, które zainteresowanie tematem łączą z zaangażowaniem i walką o realną zmianę. Czy poruszając się w takiej tematyce, można

POŃCZOCHA KURTYZANY

Bogumił Makowski

Żeby wejść do Muzeum im. Jerzego Dunin-Borkowskiego w Krośniewicach, trzeba użyć dzwonka. Niemal kwadrans oczekiwania na otwarcie wynagradza uprzejmość osoby, która mnie wpuszcza. Trafiam do miejsca, w którym czas się zatrzymał. Owszem, muzea są po to, aby deponować czas miniony, ale w tym krośniewickim zatrzymał się on jakby jeszcze bardziej. Nawet muzealna strona www jest archaiczna i o wątpliwej aktualności treści.

Zakładka „ekspozycja czasowa” informuje, że ostatnia dotyczyła 100. rocznicy odzyskania niepodległości i odbyła się w 2018 roku. „Ekspонат miesiąca” jest jeszcze bardziej omszały. Aktualność kończy się tu bowiem w marcu 2013 roku na akwareli Leona Wyczółkowskiego „Panorama Sandomierza”. Co do ekspozycji stałych – wiadomo, że są stałe i zapewne z tego powodu nic w ich opisach nie zmieniano od roku 2010. „Edukacja” zakończyła się w lipcu 2019 roku wraz z wizytą gości ze szkoły podstawowej w Witoniu. „Modelarstwo” wciąż jest w budowie, ale można się przenieść na dotychczasową jego podstronę ze spisem treści miesięcznika „Modelarz”, kończącym się w 2008 roku. Najnowszy wpis na stronie krośniewickiego muzeum to życzenia na Wielkanoc 2023, za które serdecznie dziękujemy.

Nowe technologie to nie jest mocna strona muzeum. – W naszej placówce nie ma ekspozycji wykorzystujących nowoczesne narzędzia multimedialne – przyznaje Ksenia Stasiak, dyrektorka muzeum, i zaraz dodaje: – Niektórzy uważają to za wadę, inni za zaletę.

Sytuacja ma się jednak zmienić, bo w strategii rozwoju krośniewickiego muzeum na lata 2023–2028, stworzonej przez jego szefową, jest zapis mówiący, że „Muzeum jako instytucja kultury musi dziś sprostać wysokim wymaganiom odbiorcy jej oferty. (...) jest to możliwe, jeśli muzeum będzie działało



w sposób aktywny, i jak każde przedsiębiorstwo działające w warunkach konkurencji, będzie zabiegać o klienta. Realizacja takiego modelu wymaga wprowadzenia zasad zarządzania strategicznego, które ma doprowadzić w swoim założeniu do przekształcenia i reorganizacji muzeum w nowoczesną instytucję interaktywną (muzeum – forum), prowadzącą dialog z odbiorcą, reagującą elastycznie na jego potrzeby, nastawioną na

działanie pro profit”. Taki model działania ma zapewnić właśnie wykorzystanie nowoczesnych technik: internetu i multimediiów.

Muzeum chce się jednak rozwijać nie tylko w tym kierunku. Planuje pozyskiwanie poprzez darowizny przedmiotów związanych z historią miasta i jego mieszkańców. – W zakresie naszych zainteresowań jest również powiększanie kolekcji o dzieła sztuki i zabytki z dziedzin reprezentowanych w zbiorach, w miarę posiadanych środków – informuje dyrektor Stasiak.

Wiele wyrzeczeń, trochę intuicji

Rozpaczam zwiedzanie. Przechodzę przez korytarz wiodący do sal wystawowych, mijając szklaną gablotę z naczyniami będącymi niegdyś na wyposażeniu apteki – wszak założyciel muzeum prowadził aptekę w tym miejscu.

Jerzy Dunin-Borkowski był synem miejscowego farmaceuty i Zdzisławy Bacciarelli, wywodzącej się z rodziny słynnego malarza Marcello Bacciarellego. Przed II wojną światową ukończył Szkołę Główną Handlową w Warszawie. Był uczestnikiem Powstania Warszawskiego i żołnierzem Armii Krajowej. Po wojnie mieszkał w Warszawie, ale w 1947 roku osiadł na stałe w Krośniewicach, jednocześnie studiując farmację w Łodzi. Od początku lat pięćdziesiątych do 1978 roku w budynku niegdyśszego dworskiego zajazdu hotelowego prowadził aptekę Pod Łabędziem. Zmarł 23 lipca 1992 roku.

Był jednym z najbardziej znanych polskich kolekcjonerów XX wieku. O swoim hobby mówił, że „trzeba dużo pasji i uporu, wiele poświęcenia i wyrzeczeń, trochę intuicji i łutu szczęścia. Zsumowawszy to wszystko można dojść do takich rezultatów jak moje – pod warunkiem, że sprawa stanie się treścią życia (...)”. Zgromadził około 15 tysięcy dzieł sztuki, wyrobów rzemiosła artystycznego, archiwaliów, numizmatów i pamiątek po wybitnych Polakach oraz wielotysięczny księgozbiór z kilkoma inkunabułami. Zbiory prezentował w prywatnym Muzeum nad Apteką. W 1978 roku kolekcjoner przekazał liczącą wiele tysięcy obiektów kolekcję Muzeum Narodowemu w Warszawie. Wkrótce potem jako oddział tej placówki rozpoczęło działalność Muzeum im. Jerzego Dunin-Bor-

kowskiego w Krośniewicach. Dożywołnym kuratorem zbiorów został patron muzeum. Pod koniec 1979 roku Muzeum Narodowe w Warszawie kupiło dawny zajazd.

Dziś sale wystawowe zajmują parter i piętro budynku. Pierwszą przeznaczono na ekspozycje czasowe. Ekspozyty częściowo zakrywają ściany, które są w fatalnym stanie. Kolejne pomieszczenie ukazuje kolekcjonerskie pasje twórcy muzeum. Tu z zachwytu zbieraczom może zakręcić się w głowie. Kilkadziesiąt zabytkowych zegarów, najstarsze z XVIII wieku, wśród nich gabinetowy z warsztatu w Wiedniu, który nie tylko odmierza godziny i minuty, ale też pokazuje dni miesiąca i fazy księżyca oraz wybija godziny, półgodziny i kwadranse. Imponujący zbiór falerystyczny obejmuje polskie ordery i odznaczenia, głównie z XIX i XX wieku.

Maska Piłsudskiego

Wśród pamiątek po sławnych Polakach są rysunki przedstawiające Józefa Piłsudskiego i jedna z nielicznych zachowanych masek pośmiertnych marszałka. Są brzytwa, fajka i łyżka używane przez księcia Józefa Poniatowskiego, maselniczka i „słonik szczęścia” Kornela Makuszyńskiego, kieliszek do wina Jana Kasprowicza. Rzemiosło artystyczne to wyroby ze srebra, porcelana, także miśnieńska, obrzędowe naczynia żydowskie, samowary z Rosji, pierwowzory robotów kuchennych, meble. Ciekawe są srebrne damskie torebki i wachlarze, w tym egzemplarz ozdobiony malowaną scenką z bawiącymi się w parku dziećmi warszawskiego bankiera (koniec XIX w.). Także na parterze mieści się sala generała Władysława Andersa, który przyszedł na świat w Błoniu koło Krośniewic i jego rodzina mieszkała tam na początku XX wieku.

Na pierwszym piętrze znajduje się salonik nawiązujący wystrojem do prywatnego mieszkania Jerzego Dunin-Borkowskiego, w którym pracował i podejmował gości. Na ścianach wiszą dzieła wybitnych artystów, między innymi: Olgi Boznańskiej, Leona Wyczółkowskiego, Stanisława Wyspiańskiego, Artura Grottgera oraz – jak wynika z informacji na stronie muzeum – Stanisława Podkowińskiego... Tyle tylko, że takiego ma-

FENOMEN ŻYDOWSKIEGO SKRZYPKA

Magdalena Sasin

Gdy w 1964 roku musical „Skrzypek na dachu” po raz pierwszy pokazano na Broadwayu, w zaangażowanych w wojnę w Wietnamie Stanach Zjednoczonych nasilały się ruchy kontestacyjne. W 1983 roku, gdy „Skrzypek...” miał polską premierę w Teatrze Muzycznym w Łodzi, kończył się stan wojenny. W 1999, podczas drugiej inscenizacji tego dzieła na łódzkiej scenie, trudnym początkom gospodarki rynkowej w Polsce towarzyszyła niepewność jutra. Obecnie, gdy świętujemy 40-lecie polskiej premiery, od ponad roku trwa wojna w Ukrainie. Każdą z tych sytuacji zdaje się komentować spektakl o ubogim żydowskim mleczarzu z Anatewki. Choć powstał w latach 60., a jego literacki pierwowzór – pod koniec XIX wieku, z biegiem czasu nie traci, a wręcz zyskuje na aktualności. Zapewne w tym tkwi sekret niezwykłego powodzenia tego dzieła – oczywiście obok ciekawej muzyki i wpadających w ucho piosenek.

20 maja, w okrugłą rocznicę polskiej premiery, w Teatrze Muzycznym w Łodzi odbyło się wznowienie „Skrzyпка na dachu”. Odświeżono jednak nie pierwszą, a drugą łódzką inscenizację – z 1999 roku, w reżyserii Jana Szurmieja (notabene syna Szymona Szurmieja, wieloletniego dyrektora Teatru Żydowskiego). 16 lat wcześniej musical Jerry’ego Bocka wyreżyserowała Maria Fołtyn, a kierownictwo muzyczne sprawował Rajmund Ambroziak, ówczesny dyrektor Teatru Muzycznego. Wówczas prawie nikt w Polsce nie znał tego tytułu. Film Normana Jewisona z 1971 roku nie był u nas dostępny. O kulturze żydowskiej w czasach PRL nie mówiło się prawie wcale, a jeśli już, to raczej źle. Polska premiera „Skrzyпка na dachu” miała więc także ten walor, że zapoznawała widzów z obyczajami, mentalnością i folklorem narodu, którego historia nierozzerwalnie związana jest z Polską. Powiewem świeżości była dla artystów bardzo nowocze-

sna, jak na owe czasy, muzyka.

„Skrzypek na dachu” odegrał istotną rolę także w historii łódzkiego Teatru Muzycznego. Jako najdłużej grany tytuł w dziejach tej sceny stał się jej znakiem rozpoznawczym. Świadczą o tym choćby nazwiska artystów w obecnej obsadzie: Andrzej Orechwo, który 40 lat temu grał Mendla, teraz wciela się w jego ojca, Rabina. W premierze w roku 1999 Emilia



Aktualna inscenizacja „Skrzyпка na dachu”,
fot. materiały Teatru Muzycznego w Łodzi



„Skrzypek na dachu”:
Joseph Stein
(libretto), Jerry Bock (muzyka), Sheldon Harnick (teksty piosenek).
Reżyseria i choreografia wznowienia: Jan Szurmiej, kierownictwo muzyczne wznowienia: Elżbieta Tomala-Nocuń, dekoracje: Wojciech Jankowiak, kostiumy: Marta Hubka.
Wznowienie premiery z 12 grudnia 1999 r. w 40-lecie polskiej prapremiery w Teatrze Muzycznym w Łodzi (1983–2023).

Klimczak występowała jako mała córka Tewjego, teraz można ją zobaczyć jako jedną z jej starszych sióstr. 40 lat temu w postaci trytułowawie wcielił się legendarny polski bas Bernard Ładysz, a w drugiej obsadzie grał Zbigniew Macias – wówczas 28-letni student, obecnie doświadczony i ceniony artysta. W tym roku Macias znowu występuje jako Tewje. 40 lat temu nie wiedział jeszcze, jak ważne miejsce w jego karierze zajmie ta postać: spośród dwóch i pół tysiąca spektakli, jakie w sumie zagrał, ponad 450 razy wystąpił jako Tewje Mleczarz, na różnych scenach i w różnych inscenizacjach.

– Choć podczas premiery byłem bardzo młody, młodszy, niż wyznika to z libretta, niektórzy twierdzili, że na scenie wyglądałem nawet starzej niż sam Bernard Ładysz – opowiada artysta. – Gruntownie się przygotowałem do tej roli i myślałem wtedy, że wiem już o niej wszystko. Teraz, po 40 latach, mogę powiedzieć, że wciąż Tewjego Mleczarza poznaję. Odkrywam jego mądrość, przez moje sceniczne życie idę z Tewjem pod rękę i on wciąż mnie zaskakuje.

Polska premiera broadwayowskiego hitu była w latach 80. dużym wydarzeniem. – Zjechały się wszystkie polskie telewizje, żeby to pokazać – wspomina Zbigniew Macias. – O Teatrze Muzycznym w Łodzi mówiono w całym kraju. „Skrzypek” przetaił drogę do Polski całemu niezwykle bogatemu zjawisku, jakim jest światowy musical.

Tytuł znalazł się w repertuarze teatrów w kilkunastu polskich miastach, m.in. w Warszawie, Poznaniu, Chorzowie, Lublinie, Wrocławiu i Gdyni. Walory muzyczne sprawiają, że chętnie sięgają po niego nie tylko teatry musicalowe i operetkowe, ale także opery. Nawet ci, którzy nigdy nie oglądali tego przedstawienia, znają melodię i słowa piosenki „Gdybym był bogaty”. Niektóre powiedzenia Tewjego weszły do języka potocznego. Chętni mogą nawet odwiedzić Anatewkę – tak nazywa się sieć żydowskich restauracji Pawła Zynera.

Odświeżona inscenizacja Jana Szurmieja w Muzycznym chwytła za serce urokiem tradycji i plastycznością scenicznych wizji. Akt pierwszy chwilami sprawia wrażenie uroczej ramotki, ale drugi ma już wydźwięk całkiem współczesny. Pozwala w pełni zjednoczyć się z przeżyciami bohaterów, którzy rozstają się na nie wiadomo jak dłużej, wyjeżdżając nie wiadomo dokąd i z żalem żegnają dobrze znany porządek, by z obawami czekać na nieznane jutro. Gdy Tewje wadzi się z Bogiem, tylko na pierwszy rzut oka jest to bez troskie i śmieszne. W głębi kryje się niepewność, a chwilami nawet rozpacz. Lęk przed zmianami przeraża się w bunt, by wreszcie ustąpić pogodnej rezygnacji i zgodzie na to, co niesie los. Wszyscy aktorzy świetnie odnajdują się w swoich rolach, ale pierwsze skrzypce – nomen omen – gra Zbigniew Macias: on nie występuje w roli Tewjego, on wręcz się nim staje. Muzykę świetnie interpretuje orkiestra pod batutą Elżbiety Tomali-Nocuń.

A kim jest tytułowy skrzypek? Wzięta niemal żywcem z płócien Marca Chagalla postać w jaskrawym ubraniu, kontrastującym z neutralnymi barwami pozostałych strojów i dekoracji, pojawia się najpierw na dachu, potem tuż obok innych bohaterów, wygrywając znane melodie. Widzimy ją na scenie w kluczowych momentach, co sprawia, że tradycyjna, dość oczywista inscenizacja nabiera dodatkowego wymiaru. Jak rozumieć tę postać? Wyjaśnia to sam główny bohater: „W naszej Anatewce każdy jest takim skrzypkiem na dachu. Chce wydobyć ze swoich skrzypiec prosty i miły ton, nie skręcając sobie przy tym karku. A to zadanie wcale niełatwe”.